PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Wychodzi we Lwowie co sobota. Cena przedpłaty wynosi dla Lwowa 5 złr. a dla prowincyi wraz z przesyłką pocztową 6 złr. m. k. rocznie. Prenumerować można każdego czasu. Biuro redakcyi pod liczbą 881¼

N. 32. **Dnia 11 sierpnia, 1849.**

Uwagi z powodu artykułów o płodozmianie i zaprowadzaniu małych folwarków

w Pamiętniku gospodarskim ogłoszonych.

Chęci ulepszenia gospodarstwa naszego, a przez to podniesienia tak nędznego dzisiejszego bytu krajan rolników, zasługują ze wszech miar na wdzięczność współrodaków. Doświadczenia naoczne czyli praktyczne, zebrane za granicą, są najoczywistszym dowodem objawionego postępu gospodarstwa rolniczego: bo teoretycznych dzieł w tym względzie mamy od dawna podostatkiem. Każdy niemal myślący i czytający, co dziś czyta, umiał już na pamięć, lecz wykonać czyli do skutku przywieść nie był w możności. Bo chęć od wykonania jest odleglejszą niżeli Odra od Dźwiny, a w tak dalekiej krainie, człowiek bez możności, najczęściej się obłąka, albo też zginie. Radzibyśmy tedy czytać piszących którzy zagraniczne gospodarstwa widziawszy, już usiebie je urządzili, skutku doświadczyli i pożytek wykazali.

System płodozmianu, już w obcych krajach oddawna zaprowadzony, i co do roli, łąk i pastwisk tak dla ogółu jak i szczegółu najoczywistsze przynoszący korzyści, z przyczyn następujących nie da się u nas tak łatwo i prędko wykonać a to:

I. Ażeby płodozmian zaprowadzić, w ciągłym i najodpowiedniejszym porządku utrzymać, nieodzowna u nas konieczność zjednoczenia w jedną całość rozrzuconych, czyli po dawnemu na trzy ręce podzielonych gruntów dworskich, które dotychczas ulegały i jeszcze ulegają wzajemnemu służebnictwu: bo gdzie ugorem leży pole rustykalne, tam też i dworskie ugorować, albo na zupełną szkodę narażone być musi. Nie było to wprawdzie i nie jest żadną powinnością, jednakże wdzieranie się do wspólnego pastwiska, z lat dawnych wkorzenione, nie da się tak łatwo i spiesznie usunąć, z czego oczywisty dowód, że płodozmian na rozrzuconych gruntach dworskich korzystnie wykonać się nie da. Trzebaż tedy najpierwej myśleć o zjednoczeniu w jedną całość wszelkiego rodzaju gruntów dworskich.

Jest na ten raz dobrze wyrozumowana rada, ażeby każdy łan, oddzielny, lub też w stosunku swojej rozległości więcej folwarków utworzył. Lecz zachodzi pytanie, jak z rozrzuconych i z rustykalnemi pomieszanych łąk i pastwisk, każdemu folwarkowi odpowiedną i dogodną przydzielić płaszczyznę i jakim sposobem uniknąć sporów i ich następności?

II. W prowincyi naszej, gdzie, z doświadczenia wiemy że przy byłej pańszczyznie wydatki za nadrobną równały się prawie powinności inwentarskiej, mamy jasny dowód, że rąk do obrobienia jeszcze bardzo mało; co się w dzisiejszych czasach przy tak trudnym i drogim najmie robotnika, najwyraźniej potwierdza. Dziś ubywa widocznie tych co dawniej w dworze zarobkowali, bo bogatszy włościanin snadniej robotnika dla siebie zjedna i pociągnie, czemu też dziwić się nie można, doświadczać jednak zmuszeni jesteśmy, że właściciel gruntu rustykalnego, jako też jego pomocnik, dopiero po załatwieniu własnej roboty, łaskawie nająć się dać raczą; i tu zżymać się nie można: bo dawne niesie przysłowie, że bliższa koszula ciała niż kaftan, i mybyśmy zapewne zdrowszej nie okazali logiki!

Jeżeliż więc w jednej wsi przy jednym folwarku tak trudny do zaproszenia i tak drogi do zapłacenia robotnik, coż się tedy stanie gdy w tejże samej wsi więcej powstanie folwarków? Odpowiedź naturalna, że, czy to będą właściciele, czyli dzierżawcy małych posiadłości, jeden drugiego w najęciu robotnika licytować musi, ten zaś ze wszech stron proszony, jakby na najlepszych drożdżach rość będzie, i robotę swoją może z każdym dniem w dwójnasób albo i w trójnasób cenić zechce.

Jakaż ztąd następność w latach tanich? Oto że robotnicy zabiorą cały spodziewany plon, ci zaś którzy rachowali na intratę albo się zadłużyć, albo też u dawnych najemników (jeżeli żyć zechcą) zarobkować muszą.

Projekt względem ugodzenia i osiedlenia parobków, na wzór właścicieli dóbr w Wielkim Xięstwie Poznańskiem, jest ze wszech miar zbawienny i najtrafniej celowi odpowiadający; lecz na teraz jest on w naszej prowincyi zaledwie w jednej wsi i na ogólnym folwarku, a i to zawsze z wielką trudnością do wyprowadzenia; w rozdrobnionych zaś gospodarstwach jest on niepodobny do wykonania. Widzimy bowiem dotychczas, że wieśniak, posiadający 15 do 20 morgów ziemi, pracując latem i zimą z całą swoją rodziną, musi przynająć robotnika, cożby tedy było z gospodarstwem zajmującem 100 lub 50 morgów pola ornego, przy tak szczupłej ludności, a ztąd wynikającej trudności najemnika? choćby nawet właściciel lub dzierżawca z całą rodziną najcięższej własnemi rękami pracował.

III. Pomówmyż teraz o budynkach do rozdrobnionych gospodarstw nieuchronnie potrzebnych.

Czyli to właściciel ogólnej realności swoim je pobuduje kosztem, straci wiele z intraty, czyli też dzierżawca zobowiąże się być wykonawcą za potrąceniem czynszu, pozbędzie się możności silniejszego poparcia małego gospodarstwa; więc obydwa narażają się na nieuchronną stratę.

IV. Słowo jeszcze o koniecznej poprawie rasy bydła, która jakoby miała być nieodzownym warunkiem polepszenia gospodarstwa. Zdanie takie nie zgadza się bynajmniej z mojem przekonaniem, a myśli moje w tym względzie oddaję pod rozpoznanie współziomkom myślącym i nad dobrem kra-

ju od samej przyrody wyposażonego, gorliwie czuwającym. Wszakże niedawno na posiedzeniu Towarzystwa gospodarskiego szanowny członek odezwał się głosem jędrnym i dostatecznie w tem zadaniu przekonującym, że tylko ta krowa najlepsza która najwięcej mleka daje. Mówiąc tedy rzetelnie, Polska od wieków nie potrzebowała zmiany rasy swojego bydła; zaprowadzając bowiem rasę szwajcarską lub tyrolską, trzeba nam i tamtejszych gór i pastwisk; nie byłażby to dla nas śmieszna pożądliwość? Jeżeli nasz wół nie ma wielkich rogów, za to też ma grubsze i silniejsze nogi; urodzony, wychowany na tej ziemi, przywykły do klimatu i paszy, jest on równie roboczym co inny z wysokiemi rogami. Chyba że wielkie rogi idą w ślad za modą, gdy rzeczywiste mamy dowody, że jedno i drugie kraj uboży i całe rodziny do żebractwa prowadzi.

Albo to nasze konie bez kusych czyli zajęczych osmyków i długiej bocianiej szyi, nie prześcigały koni szwedzkich, tatarskich, arabskich, tureckich? Pytam się na co nam się przyda zmiana rasy? Widać że nas chcą namówić aby krajowe bydło zmarnować, a wysilać się na kupno obcego. Zdaje się rozumniej będzie, polepszeniem karmy ulepszać własne bydło i pozbyć się raz tej manii że cudze piękniejsze i korzystniejsze.

V. Przyznaję z wdzięcznością wartość przedsiębierstwa i ulepszenia nie tylko rolniczego, ale i każdego przemysłowego na rachunku opartego gospodarstwa, lecz zdaje mi się, a nawet tak jest w samej rzeczy, że to zostawione jest tylko tym osobom, które rozumieją, chcą i mogą. Lecz w całej naszej prowincyi iluż takich naliczymy? Niechże one przewodniczą i dają wzory ziomkom, bo możnemu łatwiej i nie tak widocznie ponieść stratę na pierwsze próby, gdy przeciwnie słabemu i ledwie dyszącemu, małpowanie przyspieszyłoby zgubę. Wszakżeż, niechcąc tego w różnym względzie widocznego małpiarstwa wyliczać, mamy jawne twierdzenia mojego dowody.

VI. Przy obecnem tak bolesnem zubożeniu kraju, który można powiedzieć stał się zupełnie bezpieniężnym, niepodobna w chwili oblężenia całej niemal Europy puszczać się na jakiekolwiek przedsiębierstwa, nawet momentalnie spekulacyjne, temże mniej na takie, które dopiero w poźnych latach korzyści nieść mogą: dziś bowiem każdy ogląda się na to co go jutro czeka.

Z tego więc wszystkiego, co wyżej powiedziałem, wnoszę i komu się podoba a do siebie zastosować może, radzę ażeby: Pokąd się burza europejska nie uśmierzy, pokąd kraj nie odzyszcze zupełnego pokoju, a tem samem należnej sobie zamożności, pokąd nie będą dworskie pola, łąki i pastwiska zjednoczone, i od wszelkich służebnictw uwolnione, dotąd płodozmianów i tworzenia małych folwarków nie zaprowadzać.

Wniosek ten jednakże nie tyczy się tych, którzy, jak mówiłem, rozumieją, chcą i mogą.

Artykuł niniejszy, przewiduję, wzbudzi wiele krytyki, lecz stary na nią się nie ogląda, rozpowiada tylko to co go nauczyła historya i własne doświadczenie.

Peratyn, w obw. złocz. 30 czerw. 1849 *Ciszkiewicz.*

Rozprawy c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. We Lwowie, tomy I — III w 8ce, 1846 — 1847.

Biblioteka Warszawska za kwiecień b. r. umieściła następujące zdanie o Rozprawach tutejszego Towarzystwa gospodarskiego, które tem chętniej powtarzamy w Pamiętniku gospodarskim, im więcej przedmiot ten kraj nasz obchodzi.

»W epoce w której wszystko ku wydoskonaleniu dąży, cóż chwalebniejszego być może, jak wzajemne porozumiewanie się przez posiedzenia i pismo publiczne obywateli prowadzących gospodarstwo gruntowe, tę tak rozkrzewioną czynność, której jedna tylko gałęź, rolnictwo, z ilużto dziś umiejętnościami najściślej się zrosła! O czem niegdyś z ustnej rozmowy dostatecznie mógł dowiedzieć się jeden od drugiego, to dziś do takiej ważności doszło, do rozdzielenia się na szczegóły tak mnogie a tak zawile w ogólny skład przedmiotu wplątane, że tylko w porządnem przedstawieniu na pismie, niekiedy nawet tylko w pamiętniku uczonym, da się należycie wyłożyć pisarzowi, a wyrozumieć, porównać, ocenić i zastosować czytelnikowi. Mijają czasy ślepej wiary w pismo: dziś tylko to przyjmujemy, co albo wyrozumowanem, albo docieczonem uznamy. I ktożby dziś wątpił, że potrzebną jest nauka szlachetnemu powołaniu gospodarza wiejskiego, że nawet powołanie jego jest naukowem powołaniem i że jak wszystkich stanów ono jest utrzymaniem i podporą, i rzecz sprawiedliwa ażeby wszystkie wzajem mu służyły, tak nie ma w tem żadnego przepełnienia miary, że szeroka rzeka gospodarowania przyjmuje w siebie strumyki od wszystkich głębi do których się spłynęły tak rozliczne wiadomości ludzkie.

Rolnik, którego sztuka jest głównem, jak powszechnie mniemamy, źródłem gospodarskich dostatków, był kiedyś przedmiotem ponętnym dla marzeń, był ideałem poety; dziś rzeczywistość poznaje w nim najodpowiedzialniejszego mieszkańca w kraju, powszechnego wprawdzie darzyciela płodami jego, lecz który dla szanowności obowiązku znosi przymus nieruchomego mieszkańca, dźwiga najważniejsze ciężary, poddaje się najrozleglejszym troskom i jest poręczycielem strat ogólnych, któremu też przez samą ludzkość i wdzięczność wszyscy najlepiej życzymy. Jak zatem kiedyś cieszyliśmy się widokiem, że jego zasiewy kwitną i dojrzewają, ktożby się dziś nie przejął radością na widok, że jego literatura kwitnie i dojrzewa? Tak jest; wszystko co przybywa dla niej, zapowiada na przyszłość obfitsze plony, a z tą obfitością ową niepodległość ziemiańską, do której tak często wzdychamy, wymawiając coraz już obojętniejsze dla ucha te użalenia wyrazy: *nie popłaca! złe czasy!*

Tem mocniejszą ta radość stała się dla nas, na widok sprawozdania ze światłych narad, złożonego w mowie najzrozumialszej nam, bo naszej. Zadziwiliśmy się nad ważnością i rozmaitością treści tych roczników, a nadewszystko nad tem, że obydwa przymioty już w samym początku dzieła, zdołały ustanowić główną cechę jego. Chwała tym ośmielonym mężom, których tam imiona zapisane czytamy! Pierwszym i najuczeńszym dla nas artykułem tego pisma, jest imienna lista założycieli jego, ja-

ko tych, którzy nauczyli że i najobfitsze zbiory są tylko pospolitą masą na strawienie, i najbogatsze skarby tylko kupą na wyprzątnienie i zniknienie, jeśli przez nie i za nie, nie nabędziemy tego świata, iż tylko pokoleniom przez pokolenia podawane dzieła ludzkie, godne są by za nie nabytemi były, bo trwalsze nad przyrodzoną znikomość naszą.

Pierwsze karty rocznika c. k. galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego, a który nosi tytuł Rozpraw tego Towarzystwa, obejmują ustawy i protokóły czynności jego. Protokół czynności drugiego zgromadzenia, zagajony jest głosem prezesa i przypomina nam wymowę dawną: jasność, zwięzłość wyrażeń, a nadewszystko szczerość i życzliwość, to jej ozdoby. Oto dobitna peroracya tego krótkiego przemówienia: „Świat, rzekł mowca, olbrzymim krokiem w oświacie i przemyśle postępuje; kto stoi lub tylko zwolna idzie, ten się w tyle zostaje! Nie dajmy się wyprzedzić i dołóżmy wszelkiej pracy i natężenia aby się na równi z innemi narodami utrzymać!“ (tom I str. 28.) Niemniej wymownemi, a co najmilsza, wzorowej pilnującemi czystości języka, są w swoich rozprawach hrabiowie Tytus Dzieduszycki i Kazimierz Krasicki. Pierwszy bardzo wybitny daje obraz statystycznego stanowiska Galicyi, uczenie się zastanawiając nad tem, czego wymaga teraźniejszy stan gospodarstw w tym kraju mianowicie ze względu na zależność pomiędzy uprawą gruntów a chowem inwentarza. „W monarchii austryackiej, mówi (*ib.* str. 30), Galicya po Węgrach jest największą prowincyą, tak co do przestrzeni, jak co do ludności. Co większa, ze wszystkich państw europejskich w ogólności w liczbie 51, przewyższają nas co do ludności tylko 8, a co do przestrzeni tylko 11; wszystkie inne są mniejsze od Galicyi.“ Hr. Dzieduszycki wniosł na tem posiedzeniu, ażeby Towarzystwo przedewszystkiem zajęło się gruntownem rozpoznaniem środków, mogących liczbę rogacizny w Galicyi pomnożyć i gatunek jej ulepszyć, i pomogło sobie w tej mierze oddaniem przedmiotu pod roztrząśnienie znawców. Widzimy (str. 92), że Towarzystwo nie omieszkało zaraz pójść za tą radą i ogłosić publicznie zadania do nagrody, 1600 złp. lub odpowiedniego tej summie medalu złotego, ofiarowanej od dwóch gorliwych członków Towarzystwa, to jest samego hr. Dzieduszyckiego i Antoniego Mysłowskiego. Do tej szlachetnie poświęconej zachęty, inny znakomity obywatel, któremu nasze strony zawdzięczają tyle światła i podniety we wszelkich przedsięwzięciach przemysłowego gospodarstwa, Andrzej hr. Zamojski, honorowy członek Towarzystwa, ważną dodał pomoc własnym trudem, bo napisaniem prawdziwie uczonej i obszernej rozprawy: *O zasadach chowu bydła w Anglii* (tom I, str. 165.) Gdzie tacy staną wodzowie i do takich poświęceń gotowi, tam ciągła wygrana koniecznie wywalczać musi tryumfy, i zamierzone zdobycze przywłaszczać. Nie wiemy wprawdzie, jaki usiłowania Towarzystwa owoc w tej mierze odniosły, widzimy jednak że ten przedmiot ciągle je, chociaż szczegółowo zajmował (tom I, 75; tom II, str. 109, 126; tom III, str. 55.)

Niemniej chwalebny czynności i gorliwości przykład daje w towarzystwie Kazimierz hr. Krasicki, jużto jako referent jego (tom I, str. 28), już jako członek czynny, zastanawiający się nad wymiarem czasu i roboty dla robocizny ciągłej i pieszej to w Czechach (I, 150), to w Anglii (III, 66), to we Francyi (*ib*, 81), to naostatek w W. X. Poznańskiem (*ib.* 85) i t. d. Ale Rozprawy galicyjskiego Towarzystwa szczycą się jeszcze mnóstwem wypracowań uczonych i o przedmiotach prawdziwie użytecznych. Zanadto one specyalnemi są, ażebyśmy poważali się więcej nad tytuły ich przytaczać; powiemy tylko ogólnie, że składając trzy dotąd nam znane tomy, obejmują mnogość i rozmaitość przedmiotów zdolnych powszechnie zająć, przedstawionych mile i jasno, a często nawet wytwornie; ze wszech miar przeto czytania są godne. W tomie I dr. August Kunzek zastanawia się nad podniesieniem uprawy roślin włóknistych i zaprowadzeniem szkółek przędzenia lnu w Galicyi (str. 43) a Maurycy Kraiński biegle jego wnioski rozbiera (strona 67.) Piotr Romaszkan pisze o chowie rogacizny w Galicyi (str. 75), a Wiktor Obniski rozważa potrzebę popraw w rozmaitych gospodarstwa gałęziach (str. 80). Ci zajmują się hodowaniem roslin użytecznych: Maxymilian Oborski uprawą turnipsu (I, 93, II, 81); osobny komitet uprawą lnu i konopi (II, 27); Ferdynand Stieber uprawą dzikiej roszpunki (Valerianella locusta) jako najwcześniejszej rosliny pastewnej (II, 95) i bulwy (II, 99); Roman Puzyna rozmnażaniem kartofli z gałązek (II, 104) i t. d. Inni chorobami, to roslin, jak Ferdynand Stieber (I, 96) i dr. August Kunzek (II, 168) chorobą kartofli, tudzież Julian Lubieniecki ocaleniem zchorzałych (I, 86); to zwierząt domowych, jak Leonard Błażowski (I, 158) i korespondent bezimienny (II, 108) i t. d. Inni za przedmiot rozważań swoich obierają pojedyncze gospodarstwa gałęzie, jako to: pszczelnictwo ksiądz Jan Bielawski (II, 163, III, 63) i Wiktor Obniski (III, 59); inni ulepszenie różnych gospodarskich narzędzi, jak E. S. (I, 157) i Mikołaj Lipiński (III, 202,) machiny do żęcia zboża; Edward Dulski pługa (II, 28, III, 51), przedmiot który Towarzystwo do nagrody nawet podaje (III, 196); Ignacy Zarębа Skrzyński młockarni (III, 180) i t. d. Inni nakoniec biorą pod rozwagę rozmaite szczegóły gospodarskiego przemysłu: Seweryn Smarzewski karm' dla bydła (II, 123); ksiądz Leon Trzeszczakowski krów mleczność (III, 58) i t. d. Widzimy, że najlepsi pisarze galicyjscy przyjmują czynny udział w pracach Towarzystwa i jego rocznik wspierają, i że on i dla wyłącznych miłośników nauk niemało kart poświęca. Czytamy przy niektórych artykułach nazwisko Wincentego Pola (II, 21, 41). W tomie II. (str. 128) znajdujemy opisanie gospodarstwa w Podhorodcach przez Konstantego Stan. Pietruskiego, i w niej mnóstwo szczegółów należących do Fauny stron tamecznych. To zboczenie naturalisty od swojego przedmiotu, niechaj nikogo nie razi: w rolniczych dziennikach angielskich znajdujemy częstokroć obszerne rozprawy z dziedziny różnych umiejętności, nawet bardzo dalekiego zastosowania. I nie może być inaczej z dziennikami, które nie stan gospodarowania przedstawić, ale postęp mu nadać za główny cel obrały. W rocznikach galicyjskich nie znać jeszcze przewagi z tej strony: niech jak najdłużej wydają je rolnicy z powołania, ludzie praktyczni a światli przyjaciele nauk i umiejętności, ale nie dający się im od celu zamierzonego odwieść przez tę słabość, właściwą głęboko uczonym, którzy zbyt usiłują naukę swoją okazać, nie odstępując wtedy nawet od jej form, gdy nie są pewni jej niemylności. Powiemy z całą otwartością przekonania, że te Rozprawy galicyjskiego Towarzystwa są całkowicie takiemi, jakiemi i dla nas i dla swoich czasów być powinny: ani zrażają uczonością, najeżając kolce erudycyi, którychby się skromny rutynista wiejski dotykać lękał, ani też przedstawiają się w kolorycie tak zaciemnionym niewiadomością naukową, jakby pragnęły wkradać się w zaszczyt przeszłowiekowego początku; a wiele już naszych krajowych płodów, przyzwyczaiło nas do porzucania tych fałszywych Vandyków i Rubensów, po pierwszem spotkaniu oka z niemi. Oprócz tego, wielce nas czytających te Rozprawy, uderzało, że prawie żadna nie jest kompilacyą; wszystko tam nosi cechę wypróbowania praktycznego, nic nie jest powiedziane, nic podane bez sprawdzenia na gruncie. Tylko też tym sposobem wiarę w pisma umocnić można w umyśle wielu gospodarzy nieufających jeszcze rozumowi w książkach. Towarzystwo, sposobem akademij uczonych, wyborną na posiedzeniach swoich obrało zasadę; to roztrząsania kolegialnie najpilniejszych lub najważniejszych ze swojej dziedziny zapytań i ogłaszania potem ciekawego sporu przez rocznik (np. I, 31, II, 20, III od str. 33. i t. d.) to oddawania tak nadesłanych sobie artykułów jako i zadań własnych, pod rozpoznanie komitetu wyznaczonego z członków, działającego

*

już bezpośrednio, już przez swoją deputacyę, którego zdanie również potem zamieszcza się w roczniku (T. II, str. 93, 104. T. III. str. 63, 183 i t. d.) W rzeczy samej, te przez wszystkie naukowe stowarzyszenia używane formy, dwojaką im korzyść przynosić muszą, bo i wszelkie możliwe drogi do prawdy odkrywają, i sprawdzania ich czynią ciekawemi dla czytelników, nawet najodleglejszych od ogniska działania. Należy nam wreszcie oddać sprawiedliwość Redakcyi pisma, mieszczącej się zapewne w łonie szanownego Towarzystwa, która z rzadką sumiennością wydaje tom za tomem: wyrządza te dzieci swoje w gościnę świata, po macierzyńsku dbając ażeby chędogi choć niebogaty ubiór miały, broniąc troskliwie piórka na nim, strzegąc niedopiętego guzika, a nadewszystko pilnując, ażeby domowego utkania i uszycia nieprzyjacielska nie zohydziła dziura. O! mile one będą przyjętemi wszędzie, każdego zobowiążą, i zewsząd otrzymają najchlubniejsze swojego serca, swoich zasług świadectwa.“ *A. W.*

Korespondencya ze Szkocyi.

Ja przebywam w Szkocyi, w ślicznym kraju. Uczę się tamtejszego rolnictwa w szczegółach i w rzeczy samej warto go się uczyć. Płodozmian, najbardziej tu używany, jest pięciopolowy: 1) *turnips* na gnoju; 2) *pszenica lub jęczmień* z trawami (koniczyna biała i czerwona, rajgras i trochę brzanki); 3) i 4) *trawy* na siano a więcej na pastwisko; 5) *owies*. Pod turnipsy często gnoją dwa razy: raz w jesieni przyorują, drugi raz z turnipsem sieją *guano*. Uprawa turnipsu nie da się opisać; trzeba widzieć, aby ją zrozumieć; zresztą ulega zmianom podług stanu powietrza i gatunku ziemi. Połowa turnipsu chowa się na zimę dla wypasu wołów, połowa zaś wypasa się owcami na gruncie, co daje ogromny nawoz. Wszystkie zboża siane w rzędy siewnikiem, a jeśli ziemia nieczysta, oczyszcza się ją ręczną gracą, podobną do tej jakiej u nas w ogrodach używają. Robota ta bardzo prędko idzie, wymaga tylko kobiet albo dzieci a bardzo przyczynia się do urodzajności, niszcząc chwasty i poruszając ziemię. Zboża też tu niesłychanie czyste i dorodne. Owies szczególnie mają taki jakiego nigdzie nie widziałem. W Anglii nawet nie mają takiego jak w Szkocyi. Trawy stanowią tu główną gałęź gospodarstwa. Siana robią tylko tyle ile im potrzeba dla koni roboczych; mało go bydłu a wcale nie dają owcom. Folwark w którym mieszkam wcale krów nie trzyma, lecz tylko owce i bydło opasowe. Stan inwentarza na 900 akrach jest krów pana i oficyalistów 8, owiec 2000; z tych co roku idzie na przedaż 800, w części wypasionych, w części półroczne jagnięta; wołów wypasa się rocznie 100. Owce cały rok są w polu; pasą się w lecie na trawach, w zimie na turnipsach. Bydło wypasa się na folwarku, w lecie trawą, w zimie turnipsami. Ile paszy dają? dojść nie można: dają tyle, ile bydło zjeść potrafi. Do obrobienia powyższych 900 akrów jest ośm par koni; wołów roboczych nie trzymają. Co do ludzi, jest 1 *stuart*, rodzaj ekonoma, lecz mniej płatny niżeli nasz ekonom; 1 dozorca bydła, 1 owczarz i 8 parobków rocznych. Resztę roboty w polu za dzienną zapłatę odrabiają żony i dzieci powyższych. Najmu obcych rzadko potrzebują.

Kelso, w Szkocyi, 20 lipca, 1849 r. *X. L. S.*

Nowe lekarstwo na cholerę!

Ameryka, od której mamy w darze ziemniaki i chinę na febrę, przysyła nam nowy dar, nierównie cenniejszy od ziemniaków i chiny. Darem tem jest nowe skuteczne lekarstwo na cholerę — lekarstwo nie wyszukane, nie *arkanum* które szarlatani pod pieczęcią sprzedają łatwowiernym — lekarstwo, którego wszędzie i każdy dostać może. Jużto się nie raz przygodziło, że umysł ludzki błąkał się po bezdrożach, czepiał się jakichś dziwolągów, nie widząc, pomijając to co tuż obok niego leżało; tak i w tym przypadku się stało. Kiedy tyle podanych sposobów leczenia cholery z czasem pokazało się zawodnemi, a lekarze już byli zwątpili, aby się znaleść mógł jaki przeciw niej środek — nagle dowiadujemy się, że on jest i bardzo blisko nas zawsze był. Tem lekarstwem jest — *siarka*, siarka, nic więcej!

Proceder jakim Amerykanie przyszli do tej wiadomości jest następujący. Już nieraz tamtejsi lekarze postrzegali, że podczas tak zwanej *influencyi* panuje w powietrzu gaz *Ozon* zwany, który się przez siarkę zobojętnia. Dawniej nieco dostrzeżono że influencya zwykle poprzedza cholerę, w czasie której powietrze więcej jest tym gazem przepełnione niż w czasie grasowania influencyi. Spostrzegłszy nakoniec że w miejscach gdzie się siarczane znajdują źródła, nigdy się cholera nie pojawiła, zestawili te wszystkie spostrzeżenia a idąc z argumentacyi do argumentacyi przyszli do wniosku, że siarka musi być lekarstwem na cholerę, zrobili doświadczenie — i najpomyślniejszego doczekali się skutku! Trzy grany siarki choremu na początku zarazy zadane, zupełnie i natychmiast go uzdrawiały, a osoby które już miały biegunkę i wymioty, których ciało już było poczerniało, ziębło, zażywając co trzy lub 4 godziny po 3 grany siarki, w 12 lub 16 godzinach przychodziły do siebie. Odkrycie to co do influencyi zrobił najpierwszy pewien lekarz nad Renem, Amerykanie wszakże po tej małej skazówce umieli przyjść do najzbawienniejszego zastosowania. Doświadczenia co raz więcej się mnożą, wszystkie prawie dzienniki w Filadelfii wzywają lekarzy do robienia dalszych doświadczeń w różnych miejscach i śród różnych okoliczności, dodając, że *siarka utłuczona na proszek i wpół na wpół zmieszana z tłuczonym węglem jeszcze skuteczniejszą się okazała.*

Krakowski dziennik *Czas* w n. 132 donosi, że w obwodzie tarnowskim lekarze tamtejsi środka tego już na kilku chorych z najpomyślniejszym doświadczyli skutkiem.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Wiedeń, 1 sierpnia. Na ostatnim targu wołowym, było 1430 sztuk bydła rzeźnego. Cena średnia była 53—68 złr. za woły, a 53—58 złr. w. w. za krowy i buhaje od cetnara. Na targowicy młodzieży bydlęcej było w ciągu tygodnia 1617 cieląt, po 25—37 kr. w. w. za funt i 42 jagniąt po 15—18 złr. w. w. za parę. Trzody było 468 sztuk, funt płacono po 35—40 kr. w. w. stosownie do jakości. Co do *wełny*, lubo znaczne partye tejże przybyły z Pesztu, nie zniżyły się ceny. Za średnią jednostrzyż płacą 100—120 złr. za przednią 150—200 złr.; dwustrzyż ordynar. 75—80, takąż cienką 85—90 złr. m. k. W ciągu upłynionego tygodnia zakupił pewien dom hamburski i jeden z największych tutejszych zakładów fabrycznych, znaczne partye wełny, po niesłychanie wysokiej cenie. *Potaż* illiryjski pierwszego gatunku 24½ złr., drugiego 22½ złr. biały węgierski w kawałkach 22—23 złr., niebieskawy 20 złr. za cetnar.

Tarnopol, 6 sierpnia. Ceny zboża starego u nas są następujące: pszenica 13, żyto 8, jęczmień 10, hreczka 9, owies 10 złr. w. w. Nowego zaś sprzedano z odstawą do Lwowa, para to jest żyta i pszenicy 20 złr. w. w. ¼ cwancygierami i rogatka lwowska; a na miejscu w okolicy Trembowli sprzedano pszenicę po 7½ złr. w. w. Kartofle w wielu miejscach gnić zaczynają. Jarmark na św. Annę, zwykle mocno uczęszczany, tego roku nadzwyczajnie był lichy, Koni roboczych było mało, a i te drogo płacono, koni zaś rasowych dosyć, ale niesprzedane powróciły do domu, chociaż po miernych cenach były do kupienia z sławnych stad hh. Lewickiego, Baworowskiego i p. Głowackiego. Sam tylko hr. Józef Starzeński z Mogielnicy wszystkie konie swoje, które przyprowadził, rozprzedał.

UWIADOMIENIE.

Odpowiedzialny Redaktor Stanisław Przyłęcki.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich